

Chodzenia do kościoła czyni z nas ludzi

Na pytanie: *Dlaczego chodzę do kościoła?* - jeden z moich uczniów odpowiedział: *żeby się nastroić.*

Może dla niektórych to stwierdzenie wydaje się dziwne, ale w istocie niesie dla życia przesłanie. Słowo osoba pochodzi od łacińskiego bezokolicznika *personae*, który znaczy „brzmieć”. Tok rozumienia mojego ucznia byłby taki: Chodzenia do kościoła czyni z nas osoby (persony), to znaczy ludzi, którzy brzmią...

Czym brzmią? Zanim znajdziemy odpowiedź na to pytanie małe przeszkolenie. Pewnie każdy wie, że do podawania tonacji służy specjalny przyrząd zwany kamertonem. To takie dwie widełki, z których po lekkim uderzeniu wydobywa się wzorcowy dźwięk 440 Hz. Dzięki temu przyrządowi można nastroić instrument lub podać tonację dla chóru.

Dla instrumentów kamerton, a dla człowieka, co stanowi źródło wzorcowego brzmienia? Czy samo chodzenie do kościoła... Wystarczy trochę krytycznego spojrzenia, by stwierdzić, że po godzinnym siedzeniu albo staniu w kościele, bądź na zewnątrz w cieniu kwitnącej jarzębiny, łatwo wracamy do starego modelu życia. Owszem wydobywa się z nas brzmienie: dalej narzekamy, mamy pretensje, przeklinamy, uważamy, że świat i wszyscy na około są be. Przykre to, ale taki styl współcześnie dominuje. Więc samo chodzenie do kościoła, to stosunkowo za mało, ono nie poprawia jakości naszego brzmienia.

Obok fizycznej obecności, trzeba czegoś więcej. Pozwólcie, że wspólnymi siłami poszukamy w Eucharystii kamertonu.

Dosłownie przed chwilą byliśmy świadkami aż trzech przypowieści: o skarbie ukrytym w roli, o kupcu i o sieci. Wszystkie razem stanowią trop Królestwa Bożego. Dostarczają informacji, czym ono w istocie jest, i czy można tej Bożej rzeczywistości doświadczyć w naszych realiach.

Z przypowieści o ukrytym skarbie wynika, że człowieka nie stać na niego. Trafiło mu się jednak szczęście, że ten skarb znalazł w polu i na to pole może przeznaczyć cały swój majątek. Warto dobrze to uchwycić: tego człowieka nie stać na skarb, jedynie na pole, gdzie ten skarb się znajduje.

Jaki to skarb, którego nie można kupić? To miłość. Jak powiada oblubienica z Pieśni na pieśniach: „Jeśli by kto oddał za miłość całe bogactwo swego domu, pogardzą nim tylko” (Pnp 8,7). Żeby zdobyć miłość, trzeba oddać całego siebie. O tym uczą nas te przypowieści.

W tym miejscu nasze poszukiwania liturgicznego kamertonu można by zakończyć i pokusić się na przedwczesne stwierdzenie, że Słowo Boże czyni z nas ludzi, którzy brzmią miłością, pięknem, prawdą, dobrem.

Ponieważ poruszamy się w obszarze Eucharystii, to intuicyjnie wyczuwamy, że to jeszcze za mało. Jeśli Słowo Boże stanowiłoby ostateczną odpowiedź, to jaki sens miała ofiara Chrystusa złożona na krzyżu? Wydaje się, że prosty: abyśmy tą miłością żyli, nie tylko wiedzieli, że jest najcenniejsza w świecie, ale przed wszystkim tą miłością żyli, praktykowali, wykazywali się. Stąd potrzeba przystępowania do Komunii świętej.

Po dodatkowych konsultacjach z moim uczniem byliśmy zgodni, że nie tyle przez chodzenie do kościoła, odstanie, czy odsiedzenie, ile przez uważne słuchanie, włączenie w śpiew, modlitwy oraz przyjęcie ciała Chrystusa, ja i Ty stajemy się osobami, które brzmią miłością, dobrocią, wrażliwością, tym, co zaproponowane przez Boga.

Jeśli chcemy pięknie brzmieć, to przywiązujemy większą wagę do liturgicznego kamertonu: Słowa Bożego i Komunii świętej. Amen.

XVII Niedziela Zwykła (A)